

# „Labirynt” Andermana w POSK-u

## Tamara Karren

rzeczywistości w Polsce, trzeba zapoznać się i z tymi, dla których ta rzeczywistość stała się nie do zniesienia i wykrzywiła ich psychicznie.

Sztuka Andermana, którą oglądamy w Teatrze Nowym — jest sztuką psychologiczną, analizującą obraz stanu psychicznego ludzi którzy stanęli w sytuacji bez wyjścia i nie są dość silni, aby wierzyć, wbrew okolicznościom, że ruch oporu w kraju trwa i tylko upór i konsekwentne pragnienie samostanowienia może walkę o wolność i niezależność posunąć naprzód.

Pierwszy raz publiczność polska w Londynie ma ok. zję zetknąć się z tymi zagadnieniami, zobaczyć obraz duchowy społeczeństwa walczącego wewnątrz oraz prześledzić proces psychologiczny przez

Przed wojną znana była anegdota (prawdziwa) jak to Boy-Zeleński wydając jedno ze swoich genialnych tłumaczeń literatury francuskiej: *Rozprawa o metodzie Descartesa*, opatrzył dopiskiem „Tylko dla dorosłych” obawiając się, że autor i temat nie zachęcają większej ilości czytelników do kupna książki i licząc (jak się okazało słusznie), że ten pikantny tytuł przyczyni się do masowego wykupywania książki.

Chciałabym tą samą definicją zachęcić naszą publiczność teatralną do obejrzenia najnowszej premiery „Teatru Nowego” w POSK-u — „Labirynt” Janusza Andermana, jednego z czołowych prozaików polskich średniego pokolenia, autora wielu słuchowisk radiowych. Nie jest to oczywiście sztuka „tylko dla dorosłych”, przeciwnie, zainteresuje przede wszystkim



Dorota Zięciowska i Wojciech Piekarski w „Labiryntie” Janusza Andermana

tkim młodych, tych od niedawna za granicą ale i tych urodzonych na emigracji, jak i starszych, którym jeszcze bliższe są sprawy krajowe. Właściwie należałoby tę sztukę opatrzyć napisem „tylko dla myślących” — każdy znajdzie w niej całe pokłady materiału do myślenia.

„Labirynt” składa się z dwóch, połączonych ze sobą jednoaktów — w Polsce. Bohaterem pierwszej jest (nieobecny na scenie — mówi się tylko o nim) były działacz „Solidarności”, którego załamały decyzje z 13 Grudnia. Depresja straconych nadziei doprowadza go do samobójstwa. Bohaterka drugiej części spektaklu jest żona jednego z przywódców „Solidarności”, którego stan wojenny w brutalny sposób odrzucił od entuzjastycznej działalności i wtrącił w apatię połączoną z obsesyjnym idealizowaniem swej roli w minionym okresie. Autor chce w „Labiryntie” pokazać ludzi, którym stan wojenny zachwiał osobowość, postawił ich w sytuacji, z którą nie mogą dać sobie rady.

Bohaterowie sztuki są produktem stanu wojennego-ergo — wydawać by się mogło mniej wrażliwym widzom — „Solidarności”. Ale nie wolno brać tego obrazu jako odbicia ogólnego stanu psychicznego „solidarnościowców”. Autor sam przyznaje, że interesują go właśnie ci „przetra-

Wszyscy wiedzą, że „Solidarności” istnieje, działa. Ale jeśli się chce mieć pełny obraz dzisiejszej

jaki przechodzą ci ludzie — bez potępienia ich i bez idealizowania. Jest to dowodem zrozumienia ważności zagadnienia i odwagi Teatru Nowego, że pokazał tę głęboką, acz niewesołą sztukę. Jak napisałam na wstępie — jest to sztuka dla „ludzi dorosłych i myślących” — nie należy szukać w niej milej rozrywki. Ale gdy uważnie się jej słucha, da dużo większą satysfakcję niż niejedną „ubaw”. Jest o czym pomyśleć, o czym podyskutować i nie zapomina się jej w godzinę po wyjściu z teatru. Jest to okazja zobaczenia naprawdę dojrzałego, profesjonalnego przedstawienia z trójką naszych ulubionych aktorów. Po podniesieniu kurtyny ukazanie wnętrza warszawskiej kamienicy, wnętrza zimnego, wręcz wrogiego a przy tym na wskroś estetycznego — zapiera oddech. Oczekujemy wielkiego teatru. Pierwsza niema scena — jak się później okazuje — samobójstwa — pokazanego poprzez szybę z rozmazaną plamą krwi — wprowadza w nastrój niepokoju.

Pierwsza część „Labiryntu” mimo braku szybkiej akcji, bo jest to w zasadzie dialog — przyciąga i przykuwa uwagę. Druga część — „Spotkanie” — studium kobiety, żony, która nie może zrozumieć męża, jednego z przywódców „Solidarności”, któremu stan wojenny odmienił jakby osobowość. Ona sama wpada w ciężki stan hysterii depresyjnej, który doprowadził ją do niechęci czy nawet nienawiści do męża. Rozmowa jej z lekarzem psychiatrą jest treścią tej części.

Mimo że nie wzbudza takiego zaangażowania jak pierwsza część („Stadium”) intryguje dłuższą chwilę, kim jest ten mężczyzna, któremu kobieta się zwierza i jaki jest ich wzajemny stosunek...

Na szczęście nie przekształca się on w banalny romans, choć atmosfera jest bliska erotyzmu. Przedstawienie to daje nam okazję zobaczenia Doroty Zięciowskiej, Wojciecha Piekarskiego i Daniela Woźniaka. Nie zawsze dawali sobie radę ze statycznością sytuacji i wydaje mi się, że udało im się to lepiej w części pierwszej. Dorota Zięciowska tak inna od swoich kabaretowo-farsowych kreacji pokazała po raz drugi (Irena w „Milczeniu” Brandstaettera) że umie być spokojna, dyskretna, wstrząsająca. Piekarski, którego zobaczyliśmy z radością po tak długiej przerwie — albo cierpiał na premierową treść, albo był to wina niedostatecznie mocnych megafonów, które przytłumiały jego głos, tak że się go ledwie słyszało. W drugiej części Zięciowska w roli bliższej swego temperamentu, delikatnie odgrywała historię histeryzującej kobiety, ale jednocześnie za mało była zróżnicowana. Czy to błąd reżysera czy tekstu — trudno mi powiedzieć. Daniel Woźniak, którego samo pokazanie się na scenie daje wrażenie, że pokazał się „Ktoś” miał, tak mało do powiedzenia (oprócz otwierania i zamykania okna), niemniej wzbudził zainteresowanie. Może dalsze opracowanie roli dałoby mu możliwość stworzenia silnej sylwetki, nawet bez wypowiedzenia słowa. Pamiętamy Jaracza jako Dulskiego, który milczy cały czas, aby na końcu zawołał tylko dwa słowa i przyćmił wszystkich.

Reżyser Jan Bentkowski miał nie lada zadanie, aby ze słuchowiska radiowego zrobić teatr i w dialogi, w których akcja nie posuwa się naprzód wsłuchując „dzianie się” i pokazać dramaturgię w wymiarze teatralnym. Czy mu się to udało — sami widzowie muszą sprawdzić. Rozmawiałam z widzami wstrząśniętymi brutalnym i wnikliwym jednocześnie dramatem i z widzami, którzy się po prostu nudzili. Natomiast o scenografii Roberta Czajkowskiemu można tylko powiedzieć, że była zachwycająca, wprowadzała od razu w nastrój niepokoju i napięcia.

Pokazanie tej sztuki to najbardziej ambitne przedsięwzięcie Teatru Nowego i dobrze, że ten teatr ma takie ambicje. Musimy nareszcie przestać oczekiwać od teatru samej zabawy. Mam nadzieję, że publiczność, która sztuki jeszcze nie widziała nie da się zasugerować tym, którzy narzekali, że nie mieli okazji się pośmiać, a posłucha tych, którzy wyszli z wrażeniem dużego i ważnego przeżycia. Musimy nareszcie pokazać, że nie tylko śmiech nam jest potrzebny.

Nie trzeba zaznaczać, że główna zasługa pokazania tego ambitnego przedstawienia przypada kierownicze teatru, Urszuli Świącickiej i nie możemy zawieść jej zaufania, że mamy dojrzałą, myślącą publiczność, która potrzebuje czasem tego rodzaju teatru.